

Jeleński J. Rydki na wsi
Wyd. 2-e.

ŻYDZI NA WSI.

KSIĄŻKI, BROSZURY
i
WYDAWNICTWA LUDOWE
JANA JELEŃSKIEGO.

- | | | |
|----|---|----------------|
| 1. | O samopomocy w kształceniu się | Rs. — kop. 50. |
| 2. | Najpilniejsze (ekonomiczne) potrzeby kraju | „ — „ 40. |
| 3. | Ziarnka społeczne dla matek naszych | „ — „ 50. |
| 4. | Żydzi, Niemcy i My wydanie czwarte znacznie powiększone. | „ 1 „ — |
| 5. | Dworacy Żydów | „ — „ 25. |
| 6. | Pomoc własna klass niezamożnych | „ — „ 15. |
| 7. | Nasz świat finansowy | „ — „ 25. |
| 8. | W sprawie ogólnej kasy emerytalnej dla urzędników dróg żelaznych | „ — „ 15. |
| 9. | Sprawozdania z obecnego stanu kraju I Kalisz i jego okolica | „ — „ 75. |

KSIĄŻECZKI LUDOWE.

(Skład główny w czytelni Jana Jeleńskiego Nowy-Świat N. 4).

- | | | |
|-----|--|---------------------|
| 10. | Odpowiedź ciekawemu Kubie czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien wydanie drugie | „ kop. 5. |
| 11. | Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach | „ 7 $\frac{1}{2}$. |
| 12. | Kto jest Kraszewski i co zrobił? | „ 5. |
| 13. | Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów | „ 7 $\frac{1}{2}$. |
| 14. | Pogadanki w karczmie | „ 7 $\frac{1}{2}$. |

ŻYDZI NA WSI.

PRZEZ

JANA JELEŃSKIEGO.

Wydanie drugie.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-NN

WARSZAWA.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego,
Nowy-Świat, Nr. 4.

—
1882.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, дни 23 Ноября 1881 года.



22.063

Druk „WIEKU,” Nowy-Świat Nr, 59.

Znakomity mąż i wielkiego ducha obywatel, Staszic powiedział w swoim czasie, że żydzi trudniący się przekupstwem, faktorstwem, lichwą i tym podobnemi spekulacyami nielicującemi z zasadą moralności, nigdzie nie są równie szkodliwi i niebezpieczni jak *na wsi*.

„Samowładność szynkarza-żyda, mówi ten znakomity myśliciel, otwiera kieszeń włościanina żydowskiemu sumieniu, które oszukaństw i krzywdzeń człowieka obcego, człowieka bałwochwalcą nazywanego, bynajmniej żydowi nie wyrzuca ani tak niegodziwego czynu nie przygania. W takim stanie rzeczy robi u nas żyd z rolnikiem swoje obrachunki, czyni z nim umowy, zapisuje po drzwiach i po ścianach tego nieszczęśliwego długów cyrografy, a tak obdziera go z jego wszelkich gospodarczych zapasów.“

W ten sposób zapatrując się na kwestyę, Staszic radzi przedewszystkiem w swym projekcie (*) „wszystkich żydów ze wsi ściągnąć do miast“, a o ile przestrogi te i poglądy

(*) „O przyczynach szkodliwości żydów i o środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznemi stali“. „Gazeta Wiejska“ z roku 1818. Warszawa.

wielkiego obywatela, były słuszne, czas i praktyka przekonały nas o tem... niestety zbyt dotkliwie.

Dość wspomnieć o Galicyi, aby się przekonać, że przepowiednie Staszica co do „pomieszania się żydów z ludem wiejskim“ sprawdziły się co do słowa.

Tysiące rodzin włościańskich, ogołoconych z mienia, przez różnego rodzaju spekulantów wiejskich, wyeksploatowanych do ostatniego grosza i rzecz można wydziedziczonych — rzucających ziemię rodzinną i emigrujących dziś do Ameryki, to zaiste fakt wymowniejszy nad wszelkie dowodzenia.

W obec faktów podobnych, jeżeli już nic innego to sam instynkt zachowawczy ogółu, powinienby pobudzić do zastanowienia się nad złem, wiszącym nad społeczeństwem w postaci wielkimi głoskami wyrzutej i poważnej groźby.

Emigracja wyniszczona materialnie, upadłej na duchu i zdemoralizowanej ludności galicyjskiej, zdaje się mówić: „Tak nikną społeczeństwa nie umiejące utrzymać stanu rolniczego, a z nim najważniejszej podstawy swego istnienia: *ziemi*.“

Tu więc nie idzie już tylko o tak zwaną „kwestję żydowską“, ale o obronę tego, co stanowi podwalinę naszego bytu.

Oddać ludność rolniczą na pastwę spekulantów, lichwiarzy, przekupniów i t. p., znaczyłoby prawie to samo co wyrzec się części naszego „ja“ i, jak powiedział Supiński, „wysadzić się rozmyślnie w powietrze“.

Gdzie idzie o tak ważne sprawy, tam już ani sympatyje ani antypatyje plemienne nie mogą grać roli, bo na pierwszym planie staje interes społeczeństwa obowiązane go dbać o swój byt i przyszłość.

Z tego patrząc punktu, sądzimy, że położenie włościan galicyjskich, zgotowane głównie przez ludność izraelską, powinny być aż nadto przekonującym dowodem, iż

osiadanie ludności tej po wsiach, w celach *wyzyskiwania*, jest bezwarunkowo szkodliwym i że temu to mianowicie złemu, wcześniej, a o ile można stanowczo, zapobiegać należy.

Mówiąc to, nie mamy zamiaru ani rozpisywać się o „kwestyi żydowskiej“, ani robić przedwczesnego alarmu.

W tej chwili idzie nam o fakt zbyt widoczny, że od czasu uwłaszczenia włościan dzieje się u nas w Królestwie to samo, co było w Galicyi po roku 1846, to jest że klasa izraelska, *w coraz większej ilości osiedla się po wsiach* wśród ludności rolniczej.

Fakt ten zaznaczają, a nawet piszą o nim wyraźnie korespondenci z różnych stron prowincyi: wiedzą o nim wszyscy ludzie znający bliżej stosunki wiejskie, sprawdziliśmy go zresztą sami, odbywając corocznie na dłuższy czas wycieczki w coraz inne okolice kraju.

O ile fakt ten, równie poważnym i godnym zastanowienia jest u nas, jak poważnym i doniosłym w skutkach okazał się w Galicyi, zobaczymy następnie; tymczasem nasuwa się naprzód pytanie, co mianowicie ową klasę ludności starozaconnej sprowadza do wsi i co ją tutaj nęci.

Czy ludność ta przybywa w celach jakiejś pracy godzinowej, czy może nęci ją tu możność rozszerzania swej produkcji i-t. p.? Gdyby tak było, wówczas kwestya przedstawiałaby się jasno. a opinia nie potrzebowałaby nią się niepokoić.

Ale niestety jest inaczej!

Miasteczka nasze, biedne materialnie a nie mające dość pewnej i wyraźnej podstawy bytu, nie posiadające ani rozwiniętego przemysłu czy to fabrycznego czy też rzemieślniczego, ani handlu w istotnem tego słowa znaczeniu; miasteczka te mówimy, rosną przecież w ludność, która stroniąc od zajęć produkcyjnych, trudni się od wieków przekupstwem, lichwą, faktorstwem i wogóle różnemi sposobami wyzyskiwania klas pracujących.

Rzecz prosta, że im położenie wyzyskiwanych jest cięższem, a liczba wyzyskujących się zwiększa, tem i egzystencya tych ostatnich, w danej miejscowości, staje się trudniejszą i silniejszym jest parcie do szukania zajęć spekulacyjnych w miejscach zapewniających więcej korzyści i widoków.

Polem takim zyskownem dla owej klasy miasteczkowej, są obecnie wsie i osady rolne.

Dobrobyt ludności włościańskiej, w ciągu ostatnich zwłaszcza kilku lat, podniósł się znacznie, a fakt ten stał się naturalnie najsilniejszą przynętą dla wszelkiego rodzaju przekupniów i spekulantów.

Gdybyśmy mieli porządnie prowadzoną statystykę, moglibyśmy to na cyfrach sprawdzić, że im jakaś wieś jest zamieszkałą, tem skwapliwiej klasa ludności nieprodukcyjnej ciśnie się do niej.

W istocie, zjawisko to jest do tego stopnia widocznem, iż niedawno w jednym z pism czytaliśmy, w sposób poważny wypowiedziane zdanie, że dotychczasowe reformy i starania w celu podniesienia dobrobytu włościan, idą, po największej części, „na korzyść innej kasty“.

Jeżeli więc przez ludzi „wnikających w życie ludu wiejskiego“ w ten już sposób stawiana jest kwestya, to dla każdego człowieka myślącego, nie może być obojętnem pytanie: do czego i u nas także dojść może, skoro trud rolnika będzie systematycznie, na coraz szerszą skalę eksploatowany i skoro te środki, któreby włościaninowi posłużyć mogły do udoskonalenia oraz podniesienia swej pracy, iść będą na utrzymanie kasty nieprodukcyjnej?

Lud wiejski, jak to w innym miejscu mieliśmy już sposobność zaznaczyć, jest dla nas klasą podwójnie ważną: najprzód jako materyał w gruncie zdrowy i możliwy do wyrobienia, a powtóre jako massa mająca w swem posiadaniu

ziemię, to jest to, co stanowi, jak już wiemy, najważniejszą podstawę istnienia narodowego.

W miarę jak lud będzie pozbawianym środków do pracy oraz utrzymania się na roli, i podstawa ta z pod nóg naszych usuwać się musi, a wówczas wszelki już ratunek i najprzyjaźniejsze choćby okoliczności, mogą się okazać spóźnione.

W obec tych względów, należy nie tylko wiedzieć o „nowym ruchu ludności izraelskiej“, ale i starać się oddziaływać przeciwko złemu, poznając bliżej jego źródło i szczegółowe objawy.

Już Staszic zwracał w swoim czasie uwagę, że z pomiędzy żydów osiadających na wsi, najwięcej zła wyrządzają szynkarze.

„Wszyscy polacy, mówi ten głęboki krytyk faktów społecznych, już z przekonania wiemy, że nadużycia w szynkowaniu trunkiem, przez żydów, doprowadzone zostały w Polsce do najwyższego stopnia; one są jedyną naszych żydów nauką i przemysłem. Wszystkie środki do dojścia w ten swego zamiaru są przez nich używane: namowy, podstępny, prośby, groźby, nawet miłości własnej kuszenia, nareszcie wszelkie do tego trunku złudzenia, nie tylko ojców i matek, ale i najmłodszych dzieci wieśniaczych.

„A myliłby się, dodaje czcigodny autor, kto powie, że równie w ręku innych szynkarzy ów trunek niebezpieczny szkodliwym będzie włościanom. Doświadczenie w całej Polsce takiemu twierdzeniu zaprzecza. Wszędzie okazuje się, iż z karczem, skoro żydom są odjęte, znaczną częścią zmniejszają się dochody; do połowy mniej gorzałki wychodzi“.

Biorąc rzeczy jak są, powiedzieć można, że to samo o czem pisał Staszic, istnieje obecnie, bodaj czy nie w szerszym jeszcze zakresie.

Jeżeli lud mimo zmiany warunków swojego bytu, mimo, bądź co bądź, przenikającej zwolna oświaty i t. p. nie pozby-

wa się dotąd wielkiej i oddawna zakorzenionej wady pijaństwa, to fakt ten, głównie osiadającym po wsiach szynkarzom-żydom, zawdzięczać trzeba.

Czem jest *żyd szynkarz* nietylko dla ludności wiejskiej bezpośrednio, ale pośrednio i dla spraw ważniejszych, a nawet najważniejszych, określił trafnie i dobitnie jeden z pisarzy galicyjskich w cennej rozprawie o kwestyi żydowskiej.

„Karczmy wiejskie, pisze on, i żydowskie szynkarstwo to jedna z najgorszych naszych chorób społecznych, która niszcząc najliczniejsze klasy materialnie, upadła je moralnie. Polska karczma, to jedna z naszych włościwości, która nas hańbi i przekleństwo nam przynosi. Gdzież bowiem utrzymują się do dziś usiłowania, ażeby lud utrzymać w nałogu pijaństwa? — W karczmie. — Gdzie jest siedlisko lichwy wyniszczającej całą ludność rolniczą, zarówno włościan jak i dwory? — W karczmie. — Gdzie wszelkie dobre instynkta włościan systematycznie bywają przytępiane? — W karczmie. — Gdzie wszelka rzecz kradziona ze dworu, kupowaną bywa? — W karczmie. — Gdzie włościanie zaprawiani bywają do złodziejstwa? — W karczmie. — Gdzie miary i wagi w handlu bywają najbardziej fałszowane? — W karczmie. Gdzie nędza ludu w latach głodnych uważaną bywa za kapitał obrotowy do różnorodnych spekulacyj? — W karczmie. — Gdzie ciężki przednowek jest żniwem najobfitszem? — W karczmie. — Gdzie grób bogactwa panów i dobrego bytu ludu? — W karczmie. — Gdzie znajdowały zawsze i znajdują punkt oparcia wszelkie wpływy postronne, obliczone na szkodę społeczeństwa naszego? — W karczmie. — Zkąd wyrasta nowe pokolenie obywateli, bez obywatelskiego poczucia; rycerstwa, które nie urosło ani z roli, ani z tego co boli, ale z próżniaczej szacherki i z lichwiarstwa; które nie zapragnęło nigdy pozyskać szlachectwa duszy, lecz z rozmiłowaniem przepędza żywot w niechlujstwie zewnętrznem i moralnym brudzie, które nie wie, co ofiara dla ogólnego dobra?”

które gardzi ideałami; które innej broni nie zna jak weksle i skrypta, które fałszywym łokciem chce świat zawojować? — Z karczmy!

Sądzę, że lepszej charakterystyki karczmy żydowskiej, dać nie można.

Ktoś pisząc z ubolewaniem o zamieszkach anti-semickich na południu Rosyi, wyraził się, że „złe te instynkta rodu się i hoduja w karczmie“. Zapewne, zaprzeczyć temu niepodobna; lecz któż, zapytać także należy, stworzył karczem najwięcej? Kto do karczmy ściąga lud wiejski, rozpałaja go, uczy kradzieży i demoralizuje? Kto rozpojonego w karczmie włościanina, wyzuwa z mienia i przyprowadza do nędzy? Któż to nakoniec, przy pomocy tych środków, stworzył nędzę i demoralizacją ludu galicyjskiego i kto unas w Królestwie do czegoś podobnego systematycznie dąży? Wszakże to ludności izraelskiej robota, jej to posiew, poczynający już gdzieindziej wydawać gorzkie owoce.

Żyd-szynkarz, to najdzielniejszy środek demoralizacji włościanina, który nie jest w stanie ani pojąć ani przeniknąć wszystkich sposobów i pułapek, jakie spekulant nań zastawia.

Trzeba istotnie żyć bliżej ludu i poznać wszystkie machinacje, jakich używają starozakonni szynkarze, byle tylko zbydlęcać ludzi i oplątywać ich w swoje sieci.

Że tak jest rzeczywiście, że szynkarze żydzi byli i są najniebezpieczniejszymi dla ludności wiejskiej, możnaby za dowód przytoczyć i tę okoliczność, że istnieje przepis zabraniający żydom utrzymywać szynki po wsiach i wogóle trudnić się tu procederem szynkarskim.

Niestety, w obec przewrotnego systemu obchodzenia wszystkiego co tamuje możność eksploatacji i przepis ten, w praktyce okazuje się martwą literą.

Patenta czyli świadectwa na utrzymywanie szynków, wykupywane są wprawdzie zgodnie z przepisami, na imię

chrześcian, po za tą jednak formalnością, stoi izraelita, któremu szynkowanie wódką daje najsilniejszą broń w rękę i najpotężniejszy środek eksploatacyi.

Kto zna lud wiejski, ten wie dobrze, że nic tak łatwo włościanina nie nęci jak wódka, w używaniu której cały świat swój widzi.

Czego nieraz nie dokaże zdrowa i życzliwa rada, to zrobi wódka, a żydzi, znając skuteczność tego środka, nie cofają się przed niczem byleby nie wypuścić go z rąk.

Przy tym głównie środka, łatwiej jest namawiać lud do znoszenia do karczmy skradzionych przedmiotów, łatwiej prowadzić korzystne operacye lichwiarskie, łatwiej słowem wyzyskiwać tych, którzy ani obecnego położenia swego, ani tego co ich czeka w przyszłości, nie rozumieją.

I trzeba przyznać, że spekulanci osiągają jak dotąd cel zamierzony.

Dość wspomnieć, że są gminy, w których na 20 np. szynków, w 19 stu, bez względu na przepis wspomniony, szynkują żydzi.

Co więcej, to tam gdzie przepis zabraniający żydom utrzymywać szynki, ściślej jest przestrzegany, spekulanci chwytają się innych sposobów, roznosząc np. wódkę po chatach, lub też zapraszając na nią do mieszkań swych, wieśniaków i t. p.

Do czego wreszcie dochodzi zabicliwość spekulantów wiejskich w celu rozpajania i demoralizowania ludności nieoświeconej, poświadczyć mogą fakta, jakich parę świeżo nam zakomunikowano.

Niektórzy z księży, widząc tę smutną gospodarke żydowską na wsi i pojmując jej skutki, wzięli się szczerze do oddziaływania na lud z ambon, skłaniając go do... wstrzeżności.

W pewnej okolicy nadgranicznej, gdzie wielu bardzo włościan, w partyach po 500 ludzi, przekradało się w celu

defraudacyi okowity, dzięki szczerym i gorącym przemowom miejscowego proboszcza, przyszło do tego, że wszyscy defraudanci wyrzekli się swego rzemiosła, a cała niemal ludność zaprzestała pić wódki. Czujność jednakże spekulantów, którzy tym sposobem utracili odrazu znaczne zyski, i w tym razie nie dała za wygraną. Wiecznie czyjni i niez mordowani, rozwijają ze swej strony propagandę, głosząc i wmawiając w ludność prostoduszną, iż na tych gospodarzy którzy trunków używać nie będą, nałożonym zostanie podatek, wynoszący 9 rs. rocznie.

Obok zaś tego, zamiast wódki, poczęli do wsi sprowadzać *nioby* wino (?), które zaprawiając alkoholem, roznosili ze zwykłą sobie zręcznością po domach włościańskich.

W innej znów wsi, Mod.....ach, miejscowy proboszcz Sie.....ski, wpłynął również na swych parafian, iż ci zaprowadzili między sobą pewien rodzaj Towarzystwa wstrzemięźliwości; co widząc spekulanci miejscowi nie wahali się wystąpić do zacnego proboszcza z propozycją, iżby przyjął od nich ofiarę na kościół w sumie 300 rubli, a wzamian aby zaprzestał wygłaszać nauk tak wyraźnie oddziaływających na umysły włościan.

Naturalnie ani propozycya, ani oryginalna ofiara nie zostały przyjęte, lecz to nie przeszkodziło spekulantom szukać inych sposobów dla dopięcia celu...

Nie potrzebujemy dodawać, że faktów podobnych zdarza się wiele, choć niewiele z nich bywa ujawnionych.

Niemniej przeto aż nadto jest widocznem, że kasta żydów szynkarzy wiejskich, stanowić może najsilniejszą bodaj tamę, tak dla oświaty jak i dla rozwoju dobrobytu ludności rolniczej.

Nakoniec do najszkodliwszych spekulantów należą szynkarze-żydzi, utrzymujący karczmy zdala od wsi, na pustkowiach, przy traktach i pomiędzy lasami.

Jak słusznie zauważył jeden z korespondentów, jest to

początek tego, co istnieje od dość dawna w Galicyi i co też w niemałym stopniu przyczyniło się do demoralizacyi ludu tamtejszego.

Karczmy owe są zwykle wolne od wszelkiej kontroli władz miejscowych, a przy swobodzie jakiej używają, stają się prawie zawsze, najwygodniejszymi stacjami dla wszelkiego rodzaju włóczęgów trudniących się kradzieżą.

W ostatnich czasach, coraz częściej można słyszeć o uorganizowanych np. szajkach „koniokradów“ i t. p., ale bo też ilość owych karczem i karczemek samotnych, jest większą dzisiaj niż była może kiedykolwiek.

Spekulant taki, utrzymujący karczmę na uboczu, śledzi dobrze każdy ruch mieszkańców okolicznych wiosek, zna wybornie ich położenie majątkowe, nikt więc tak jak on, nie potrafiłby ułatwiać kradzieży, z których jemu też naturalnie, największe przypadają zyski.

U niego zbierają się zwykle członkowie nieuczynnych spółek złodziejskich, u niego odbywają się narady, u niego organizują się wycieczki nocne, u niego przechowują się skradzione przedmioty; u niego słowem, ogniskuje się wszystko to, co dla ludności spokojnej i pracującej stanowi plagę, a ludziom ze złemi skłonnościami ułatwia drogę do występku.

Krótko mówiąc, ktoby chciał w stosunkach wiejskich zniszczyć spokój, porządek i bezpieczeństwo publiczne, ten nie potrzebowałby robić nic więcej, jeno zakładać karczmy na pustkowiach i osadzać w nich, jak to dzisiaj ma miejsce, spekulantów starozakonnych.

Kategorię drugą pijawek ludu, stanowią spekulanci, zakładający coraz liczniej po wsiach, *sklepiki* z artykułami powszedniego użycia.

Równocześnie prawie ze zmianą położenia włościan, zwiększyły się ich potrzeby. W bardzo wielu miejscowościach ludność wiejska, równie więcej niż przedtem

potrzebuje obecnie już np. kawy, herbaty, cukru, świec i t. p. Naturalnie, zwrot ten nie uszedł uwagi spekulantów, którzy od pewnego czasu zakładają sklepiki wiejskie.

Sam fakt otwierania sklepów po wsiach, nie jest ani szkodliwym ani nienaturalnym. Owszem, jest on dobrym o tyle, że ludność miejscowa ma pewne udogodnienie, niepotrzebując po każdy funt soli lub łut herbaty, udawać się do miasteczka i tracić czas napróżno.

Ale w tem właśnie kwestya, że sklepiki i kramy są jedynie parawanem, po za którym kryje się wyzysk, nadużycie dobrej wiary i lichwa wreszcie w najrozmaitszych, a dla oczu niedostrzegalnych,—formach.

W miasteczku, istnieje jeszcze pomiędzy sklepikami jakakolwiek konkurencya, choć wszystkie mają jeden charakter i jeden cel przed sobą; gdy tymczasem na wsi, spekulant zakładający sklepik, staje się wyłącznym i samowładnym panem położenia.

Ludność miejscowa, mając sklepik pod bokiem, kupuje nawet więcej niż gdyby jej wypadało po wszystko udawać się do miasteczka, ale co kupuje i w jakich warunkach, to właściwie stanowi jądro rzeczy.

Jeżeli w sklepach i sklepikach miasteczkowych widzimy, po największej części, towary liche, to w sklepikach wiejskich—bywają one stokroć nędzniejsze. Są to poprostu odpadki różnych towarów i produktów obliczonych na nieznaną ilość klientów, którzy na dobroć i gatunek nie zwracają bliższej uwagi.

Dla prostaczka wystarcza to, że pije herbatę (z arakiem) nie przypuszczając, że pije on właściwie odwar zwyczajnego siana lub innego zielska.

Rzecz prosta, że dobro duszni klienci podobnie jak na gatunku, są wyzyskiwani na mierze oraz wadze towarów.

Rzetelności owych miar i wag sklepowych, nikt niestety nie sprawdza, chociaż jest to systematycznie dokonywa-

ne nadużycie, które nigdzie zapewne nie mogłoby być tolerowane.

Najtrudnijszem jednakże jest położenie tej części ludności, która w sklepikach, o jakich mowa, bierze towar na kredyt, o udzielanie jej którego, sami spekulanci usilnie się starają, bo wówczas już wyzyskiwanie nieszczęśliwych dłużników, niema granic.

Rachunki, podobnie jak w szynkach, piszą się na drzwiach i ścianach, dług rośnie, a gdy powiększy się jeszcze, wziętą na lichwę gotowizną jakąś, wówczas dłużnik nie ma drogi wyjścia, stając się, nie już wyrobnikiem ale niewolnikiem, — „białym murzynem“ spekulanta.

Wszystkie jego czynności, każdy krok jego, są najściślej strzeżone i kontrolowane, nie mówiąc już o tem, że żaden korzec zboża, żadna furka siana i żadne drzewko w ogrodzie, nie do dłużnika ale... do wierzyciela należy.

Włościanin *pracuje* tylko, lecz spekulant zbiera jej pracy owoce aż do chwili, gdy wszystkich soków pożywnych ze swej ofiary nie wypije.

Trzecią nareszcie kategorię spekulantów wiejskich stanowią tak nazwani pachciarze, arendarze młynów, wiatraków i ogrodów, wreszcie przekupnie zbożowi, obierający sobie również po wsiach siedliska i stanowiska... obserwacyjne.

Charakterystyki tej kategorii spekulantów kreślić tu nie będziemy, boć tak dla mieszkańców wsi jak i dla ogółu czytelników naszych, nie jest ona obcą.

Zwrócimy tylko uwagę na tę okoliczność, że kiedy wsząd pewnego rodzaju „kontrolerów tajemnych“ starają się usuwać i pozbywać, po wsiach naszych natomiast, są oni z dziwną obojętnością tolerowani.

A kontrolerem podobnym jest każdy niemal pachciarz, każdy arendarz, lub każdy, osiadły na wsi, handlarz zboża.

Procedery, jakie ci ludzie tu prowadzą, są tylko upozo-

rowaniem planów opartych na zmoŃwie plemiennej ze wszystkimi spekulantami i handlarzami miasteczek lub osad okolicznych.

Bez wiedzy takiego spekulanta-pachciarza nic się we wsi nie stanie. Śledzi on wszystko: zarówno co się dzieje we dworze jak i w kaŃdej chacie włościanańskiej. Za jego tylko wiedzą właściciel majątku może sprzedać zboŃze, wełnę lub las—przy jego pomocy (!) w chwili krytycznej, może dostać pieniędzy na procent lichwiarski.

Arendarz troskliwy o dobro „pana dziedzica“, którego jest „pokornym słuŃgą“, śledzi stan jego kasy, wiedząc o kaŃdym wpływie i wydatku, a wiadomości tych nie omieszkuje on komunikować swoim współwyznawcom z miast sąsiednich, mając od nich za trud ten, stałą tantiemę.

Zwykle teŃ tak się zdarza, Ńe wówczas tylko właściciel może na zboŃze lub inny produkt znaleźć kupców, gdy go przyciska jakaś gwałtowna, niecierpiąca zwłoki potrzeba, i wtedy naturalnie poddaje się on operacyom, spychającym go powoli do upadku i ruiny.

Co więcej, to nigdy nie zdarzy się tak, iżby z pomiędzy zjawiających się a *niby* niewiedzących o sobie „kupców“, drugi z nich lub trzeci z kolei, ofiarował ceny wyższe niŃli jego poprzednik.

Przeciwnie; kaŃdy daje o pewien procent niŃzej, boć wszyscy, dzięki usłuŃznemu pachciarzowi, o istotnym stanie rzeczy są dokładnie poinformowani i wszyscy działają wspólnie pod jednym znakiem *zmoŃwy*, przeciw ofierze, którą mają wyeksploatować.

Nic dziwnego, Ńe w takich warunkach prowadzony handel wszelkimi produktami wiejskimi, w takich warunkach dokonywana sprzedaŃż zboŃa, bydła, drzewa, mięsa, drobiu, nabiału i t. p. oddziaływa szybciej niŃby można przypuszczać, na wyniszczanie posiadłości ziemskich i gdybyśmy

się tak dobrze obliczyli z faktami, to ruinę większej części majątków, głównie owym warunkom wypadłoby przypisać.

Boć i na to trzeba zwrócić uwagę, że nie jest to wyzysk jakiś przypadkowy, chwilowy, lub oszustwo zwyczajne. Jest to *organizacja wyzysku*, mającego za podstawę znowę całych kół i kólek spekulantów, umawiających się z góry, a zawsze naturalnie przy pomocy i inicjatywie arendarzy miejscowych, gdzie i kogo mają eksploatować, gdzie danemu kółku wolno prowadzić swoje operacje, a gdzie nie wolno (na mocy najczęściej u rabinów zawieranych umów) „przeszkadzać“ (!) innym, w ten sam sposób *zjednoczonym* handlarzom.

Podobną zupełnie do tej sieci, rozciągają wkoło mniejszych gospodarstw przekupnie zbożowi, którzy wynajmując sobie od włościan izdebki, stają się dla nich nieodstępni stróżami.

Spekulant zbożowy, ulokowawszy się wraz z rodziną w odnajętej mu izdebce, rozgląda się najprzód w położeniu, zagląda do obórek i stodołek włościańskich, bada puls potrzeb i stosunków, a to mu ułatwia drogę i wskazuje kiedy, w jaką stronę uderzyć.

Wkrótce też nasz spekulant rozpoczyna „handelek“ od skupywania zboża na ćwiartki, udzielając przytem zaliczki. Skupuje on także od gospodyń nabiał, nieraz mąkę aibo kaszę na kwarty i garnce, skupuje wreszcie drób', cieleta, zadzierżawia drzewa owocowe w ogrodach — słowem rozposciera sieć swoją wkoło wszystkiego, cokolwiek włościanin może mieć do sprzedania, lub co w danej chwili przyciśnięty potrzebą, sprzedać musi.

Dodać bowiem należy, że w tej wsi, w której handel prowadzi spekulant X., niewolno jest, również na mocy wzajemnych umów, czyli na mocy tak zwanego „prawa hazaka“, robić jakichkolwiek operacyj z włościanami spekulantom Y, Z, Q itd.

Tym sposobem wsie całe, rozdzielane zostają pomiędzy spekulantów niby „prawo własności“, a im wieś jaka jest zamożniejsza, tem baczniej strzegą jej hajakowi ci posiadacze.

Wistocie są dzisiaj wsie, gdzie handlarz podobny staje się monopolistą, od którego zależy całe niemal urządzenie gospodarstw i stosunków włościańskich.

Że zaś wsie, posiadające opiekunów takich, nie są w stanie rozwijać się materyalnie, że dobrobyt włościan zamiast podnosić się, niknąć i upadać musi, że wreszcie mniej zamożne gospodarstwa włościańskie, przechodzą powoli w formalną arenę spekulantów, tego zdaje się dodawać nie potrzebujemy.

Tak się przedstawia kwestya coraz liczniejszego osiadania u nas, wpośród ludności rolniczej, klasy spekulantów, nie przebijających, jak widzieliśmy, w środkach i nie cofających się przed niczem.

Właściwie, jest to złe, mogące głęboko sięgnąć w nasz organizm społeczny i narazić go na ciężką, może nieuleczalną chorobę; złe więc, przeciw któremu przedsięwzięcie środków skutecznych, należy do tych zadań ogólnych, których w żadnym razie odkładać niewolno.

Mówiac to, nie myślimy kreślić nowych projektów, tem więcej, że środki takie, któreby zdołały *odrazu* złe ukrócić i zapanować nad niem, nie są w mocy samego społeczeństwa.

Z drugiej strony, wiemy dobrze, że są ludzie, którzy patrząc na kwestyę tak jak się przedstawia, pragnęliby szczerze przyczynić się do jej złagodzenia i w tym celu widzimy nawet pewne, tu i owdzie przedsiębrane, usiłowania.

Inicyatywa wychodzi od ludzi, którzy nietylko lud miłują, ale i pojmują jego znaczenie jako klasy rolniczej; robią oni więc nieraz, na co im siły i możność pozwalają, lecz, trzeba wyznać, są to usiłowania wyjątkowe.

Tymczasem, jeżeli gdzie, to w sprawie ludu. w sprawie zabezpieczenia jego bytu i jego przyszłości, konieczną jest działalność na obszerniejszą skalę.

Najlepsze chęci i wysiłki jednostek, nie stworzą nic trwalszego, jeżeli ogół, w sprawie, śmiemy powiedzieć, jednej z najważniejszych, zachowywać się będzie z dotychczasową obojętnością.

Naszem zdaniem, ani warunki, w jakich się u nas sprawy publiczne obracają, ani jakiegokolwiek względy nie powinnyby zacierać w pamięci ogółu, że lud rolniczy to siła, do strzeżenia której społeczeństwo we własnym interesie jest obowiązane.

Jeżeli zaś nie można, dla zabezpieczenia ludności wiejskiej od wyzysku i demoralizacji zrobić wszystkiego coby należało, to tem bardziej koniecznem jest, aby ludzie dobrze myślący starali się działać wytrwale w granicach możliwości.

Za nader pożądanym zaczątek działalności takiej, uważać można zakładanie po wsiach tak nazwanych „*gospód chrześcijańskich*“.

Niektóre z pism naszych, wspominając o tym fakcie, zbyły go dość pobieżną wzmianką, gdy tymczasem, środek powyższy, jako środek przeciwdziałania wpływom szynkarzy-żydów, jest podług nas, i nader trafnie pomysłany i bardzo ważny a zasługujący na szczególną uwagę, oraz jak najszersze rozpowszechnienie.

Człowiek jest istotą nawskróś towarzyską; potrzebuje on więc ogniska, gdzieby po pracy mógł znaleźć rozrywkę przyjemną, oraz możliwość wymiany swoich myśli i uczuć.

Temu prawu towarzyskości podlega naturalnie i lud nasz wiejski, który nie mając nic lepszego, idzie do brudnej, cuchnącej alkoholem karczemki i tam też, dzięki usilności arendarzy, jest rozpajany, eksploatowanym, wreszcie wciągany na drogę... występku.

W obec tego nie pozostaje jak dzisiejsze przybytki zbydłecania ludzi, zastąpić założonemi już w niektórych miejscowościach „gospodami chrześcijańskimi“, a zabójczy wpływ spekulantów-szynkarzy osłabnąć z czasem musi.

W podobnych razach nic tak skutecznie nie działa, jak dobry przykład praktyczny.

Bodajby więc przykład ten, jaki już dało paru zacnych kapłanów, oddziałał w całej rozciągłości i zachęcił innych do naśladownictwa.

Nie jest to życzenie osobiste, ale głos sumienia ogołu, który widzi to przecież. do czego setki dzisiejszych karczem i szynków żydowskich wiodą.

Szczególnie księżom i obywatelkom wiejskim zakładanie w dalszym ciągu wspomnianych „gospód“, daje wdzięczne pole działalności, a im działalność ta sięgnie dalej, tem większą będzie jej skuteczność i tem większą wdzięczność kraj winien będzie tym, którzy do dzieła tego—przyłożą dłoń obywatelską.

Drugim ze środków, zależnych od ludzi dobrej woli, jest niewątpliwie zakładanie po wsiach *sklepów uczciwie i sumiennie prowadzonych*.

I to również nie jest projekt nowy.

Przed kilku laty, pierwsi o tej kwestyi pisaliśmy w „Wiek“u, a dziś z tem większą przyjemnością widzimy, że w kilku już miejscowościach obywatele, widząc jak lud jest wyzyskiwanym, założyli sklepy prawdziwe.

Pospieszamy dodać, że przedsiębiorstwa te nie są bynajmniej czemś filantropijnem. Oywatele ci, wyszukawszy odpowiednich do prowadzenia sklepów ludzi, dali kapitał na zakupno towarów i zapewnili sobie odpowiedni procent.

Naturalnie, sklepy urządzone są na skromną skalę i ta tylko (!) między kramami izraelskimi zachodzi różnica, że zamiast towarów ztych i sprzedawanych według miary i wa-

gi nierzetelnej, mają towary dobre, sprowadzane z pierwszorzędnych składów hurtowych i sprzedawanych sumiennie.

Co więcej, to jak o tem staraliśmy się bliżej przekonać, każdy ze sklepów takich, po roku co najwyżej istnienia, stanął już na pewnych nogach i bez względu na nieprzebiegającą w środkach konkurencyę spekulantów, potrafił sobie pozyskać zaufanie ludności miejscowej tak, że właściciele nie potrzebują obawiać się strat materyalnych.

Wkrótce zresztą o sklepach tych napiszemy obszerniej; obecnie to tylko dodać chcemy, że każdy kto we wsi zwłaszcza zamożniejszej, zakłada sklep z celem czysto kupieckim, lecz sumiennym, ten robi dobrze podwójnie: najprzód dla siebie, zapewniając sobie godziwe zyski, — a powtóre dla ogółu tych, którzy nie mając sklepów rzetelnych, muszą nabywać towary w kramach istniejących jedynie w celu *wyzyskiwania*.

Za trzeci z kolei środek, uważamy upowszechnienie wposród klasy włościańskiej instytucyj kredytowych, celem „ograniczenia lichwy“, a do czego jest u nas pole otwarte. Mamy bowiem prawo (z roku 1870), na mocy którego każda gmina i każda wieś nawet, bez starania się o specjalne pozwolenie, może założyć u siebie własną *kasę pożyczkowo-oszczędnościową*.

Czy z pomiędzy kas dziś już istniejących, *wszystkie* odpowiadają swemu zadaniu i celowi, czy *wszystkie* są dobrze i właściwie administrowane, to kwestya inna, o której po zebraniu dokładnych i o ile można szczegółowych danych, pomówimy osobno.

Nateraz idzie głównie o fakt, że instytucye rzeczzone należą *w zasadzie* do najważniejszych i, jak u nas, w stosunkach wiejskich, najbardziej pożądaných.

Zdawałoby się też, że działalności w tym kierunku przyklasnąć tylko można, że każdy dziennik nawoływać do niej powinien, a przecież i tutaj usłyszeliśmy opozycyą, wy-

głoszaną przez niektórych z naszych feljtonistów i publicystów...

Panowie ci są zdania, że skoro włościanie pożyczają pieniędzy u lichwiarzy, to znaczy, że nie mają odpowiednich (?) funduszków, i nie mogą zakładać własnych kass wkładowo-zaliczkowych, a ztąd i zachęcanie do zakładania tych instytucyj, jest zbytecznem, ba... nawet niewłaściwem. (!)

Jaka to szkoda, że pewni publicyści, występujący systematycznie w obronie plemienia izraelskiego, nie uczynią postanowienia wystąpić choć raz do do roku w obronie klas *pracujących*,—przez plemię to uciskanych, a więc *ślabszych* i potrzebujących rzeczywiście obrony!

W takim bowiem razie, gorliwi obrońcy „wybranego ludu“ zechcieliby się może dowiedzieć, że instytucje zaliczkowe oparte: na *solidarności* i na *drobnych* wkładach uczestników, nznane już zostały we wszystkich krajach ucywilizowanych za jedyny i najważniejszy środek oddziaływania przeciw wyzyskiwaczom klas pracujących, i że są tam ludzie, którzy życie całe poświęcają praktycznej, w tym kierunku propagandzie.

Dowiedzieliby się przytem ci panowie, że gdzieindziej najmniej zamożni nie posiadający również nagromadzonych zapasowych funduszków robotnicy, łączą się i zakładając kasy zaliczkowe, dochodzą następnie, przy coraz zwiększających się obrotach, do pewnej niezależności, w obec której nie potrzebują poddawać się bolesnym operacyom lichwiarskim.

Pewni panowie teoretycy, według których samo czytanie książek ekonomicznych jest czemś nieskończeniem wyższem, aniżeli badanie potrzeb i stosunków praktycznych nie chcą zrozumieć, że u nas szczególnie, co innego jest „pobieranie wysokich procentów“, a co innego zupełnie wyzysk, oszustwo, korzystanie z cudzej nieświadomości, pod-

stęp wreszcie, oparty *na znowie*, plemiennej, jednej klasy przeciwko drugiej.

Gdyby było inaczej, wówczas np. i „Ustawa galicyjska o lichwie“ — o której najpoważniejsi ludzie odzywają się z uznaniem, którą poważne ciała parlamentarne innych krajów chcą wziąć za wzór dla zastosowania u siebie i która mimo że się *spóźniła*, zrobiła przecież widoczny, dobry skutek; inaczej mówię, ustawa ta nie miałaby sensu i okazałaby się być bezskuteczną!

Nasi atoli przeciwnicy zakładania kas pożyczkowo-oszczędnościowych, mogą się pocieszyć (!) tym faktem, że według ostatecznie zebranych danych, w 400 przeszło gminach kass tychże wcale jeszcze nie mamy, lubo, jak pouczają cyfry, któreśmy w swoim czasie podawali, wiele z tych kass, jakie już istnieją, a nadewszystko z tych, które nie z funduszów rządowych, lecz z funduszów gmin samych zostały założone, dobrze się rozwijają.

Ow brak kass, w tak poważnej jeszcze liczbie gmin, przypisać należy nie tyle teoryjkom, o których mówiliśmy wyżej, ile raczej temu, — że wpośród ludności włościańskiej jak i wogóle wpośród społeczeństwa naszego, brak ducha solidarności i że ducha tego nie ma komu rozbudzać.

Niech jeno będzie oświata, wołają panowie teoretycy, a będą i kasy bez nawoływań, bez broszur i t. p.

Dobrze więc; czekajmy na oświatę, — czekajmy aż włościanin nasz czytać będzie dzieła i podręczniki ekonomiczne; ale pamiętajmy, że nim do tego przyjdzie, lichwa może tak samo wyrugować lud z roli w Królestwie, jak to zrobiła już w Galicyi.

My przynajmniej tego następstwa nie pragnęlibyśmy i dla tego nie przestaniemy przypominać, że kwestya kass pożyczkowo - oszczędnościowych powinaby bezwarunkowo stanąć na porządku dziennym najważniejszych spraw gminnych.

Ci zwłaszcza członkowie gmin, którzy przy wyższym stopniu oświaty, pojmują głębiej znaczenie instytucyj, o jakich mowa, powinnyby na zebraniach gminnych przemawiać wytrwale za ich zakładaniem; inaczej bowiem, ściągnąć oni mogą na siebie wobec przyszłych pokoleń, ciężką odpowiedzialność.

Znamy wsie, gdzie nietylko że więksi właściciele mieli dość wytrwałości do przemawiania na zebraniach gminnych, ale gdzie, ciż sami obywatele, potrafili zająć się pierwotną organizacją instytucyj, i wyszukać ludzi do ich prowadzenia, lnb też gdzie sami zostali kasyerami.

Tam lichwa nie ma obecnie przystępu, kasy dobrze funkcjonują, a lud je błogosławi, oceniając już samodzielnie ich wartość.

Jeżeli coś podobnego mogło stać się np. w lubelskiem lub kaliskiem, to dlaczegóż miałoby być niemożliwem w kieleckiem, radomskiem i t. p., skoro powtarzamy interes i głos sumienia ogółu, wzywa tutaj do pracy wszystkich obywateli?

Wogóle zresztą, byłoby do życzenia, aby sprawa osiadanania spekulantów po wsiach, w celach jedynie eksploatawania ludności miejscowej, jak również kwestya trudnienia się sprzedażą wódki przez ludność izraelską, kwestya sklepów wiejskich, wreszcie kwestya utrzymywania najszkodliwszych, bo najbardziej przyczyniających się do szerzenia demoralizacyi—karczem na pustkowiach itp. były częściej i energiczniej niż dotąd, poruszane na zebraniach gminnych.

Rzecz to, nietylko nie przechodząca atrybucyj tych organów samorządu gminnego, lecz owszem tkwiąca w ich naturze.

Paragraf 16 Ukazu o urządzeniu gmin wiejskich, powiada najwyraźniej, że do zebrań gminnych należy wydawanie uchwał, „we wszelkich interesach gospodarczych i innych całej gminy dotyczących“, a czyż pytamy, może być coś

ważniejszego dla gminy jak obrona ludności rolniczej od znowy i ucisku klasy, działającej przeciwko niej, bez przebierania w środkach i dążącej do wydziedziczenia jej z rodzinnego zagona!?

Nakoniec, chcielibyśmy z kilku słowami zwrócić się do tych jeszcze z pomiędzy posiadaczy ziemskich, którzy dzięki rutynie i *zwyczajowi* nie są w stanie obejść się bez pachciarzy, arendarzy i innych tego rodzaju indywiduów, odgrywających nieraz nawet rolę najbliższych doradców i powierników. (!)

Właściciele ci, powinni by nareszcie przyjść do przekonania, że wpuszczając do majątków swoich, — spekulantów, wyrządzają i sobie i ogółowi nieobliczoną szkodę.

Siebie samych oddają dobrowolnie pod kontrolę „pijawkę” i otaczają się ich siecią, z której ostatecznie nie są w możności się wydobyć. Dalej, tracą niemało na tem, że zamiast z takich gałęzi przemysłu jak np. młeczarstwo, sadownictwo i t. p. ciągnąć sami korzyści, oddają je spekulantom. Rachunek może to wykazać z wszelką łatwością, że właściciel wypuszczający krowy w pacht, nietylko nic na tem nie zyskuje, lecz owszem dopłaca jeszcze do tej operacyi; a to samo powiedziećby można o wydzierzawianiu np. ogrodów, młynów i t. p.

Dalej jeszcze, właściciele, osadzając w swych majątkach pachciarzy, zyskują w rezultacie największą demoralizację całej służby folwarcznej, która znajdując upust dla wszelkich złych skłonności, krzywdzi na każdym kroku pana na korzyść spekulanta.

Nakoniec, dzięki słabości do pachciarzy i innych przekupniów, cała ludność wiejska płata się w matnię.

Nietylko bowiem, jak o tem mówiliśmy wyżej, spekulant wiejski zostaje w ciągłej znowy i porozumieniu z całą falangą okolicznych handlarzy, ale co więcej, to spekulant

taki jeden, ciągnie za sobą dziesięciu innych, biorąc już razem z nimi całą wieś i całą jej produkcją, w formalnąarendę.

Jeżeli wogóle ziemiaństwo nasze poczyna baczniej rozglądać się we własnem położeniu i w stosunkach kraju, to czas byłoby zwrócić większą uwagę i na stosunek ludności wiejskiej do żydowskich klas handlujących, mając to na uwadze, że lud jest siłą, a obrona siły tej od zastawianych na nią, z coraz większą usilnością, sieci monopolu i wyzyskiwania, należy niezaprzeczenie do najpierwszych zadań i obowiązków obywatelskich.

Z drugiej zaś strony, nie należałoby zapominać, że owa organizacya wyzysku, o której mówiliśmy dotąd, a w której głównie spoczywa siła i żywotność żydowskiego plemienia, staje się w swych następstwach organizacyą ucisku jednej klasy przez drugą, a jest to prawem ogólnem, że każdy ucisk w tym rodzaju, wcześniej lub później prowadzi musi... do reakcyi.

Kończąc, chciałbym zreasumować to, co w podjętej przezemnie kwestyi, tak ze strony państwa, jak i społeczeństwa *najpilniejszem* byłoby dzisiaj do zrobienia:

A więc:

1-o Ograniczenie do minimum liczby karczem wiejskich.

2-o Zniesienie tak nazwanych „karczem przydrożnych“, kryjących się dziś na uboczach i pustkowiach.

3-o Zniesienie tak nazwanych „suchych arend“ żydowskich.

4-o Dopilnowanie, aby prawo zabraniające żydom trudnić się sprzedażą trunków po wsiach, było z całą ścisłością wykonywane.

5-o Udzielenie wszelkiej możności mieszkańcom wsi i osad zakładania kas pożyczkowych i oszczędności, czy-

niąc wszelkie w tej mierze ułatwienia i nie szczędząc środków zachęty.

6-o Popieranie uchwał gminnych, mających na celu wydalanie ze wsi znanych oszustów.

7-o Zakładanie *wszędzie* tak nazwanych „gospód chrześcijańskich“ i sklepów *nieżydowskich*.

8-o Stanowcze i *jednomysłne* pozbywanie się ze wsi arendarzy, pachciarzy i tym podobnych nieodstępnych do-
tąd *kontrolerów*—pijawek, — tak dobrze dworów jak i chat
włościańskich.

KONIEC.



JANA JELEŃSKIEGO.
CZYTELNIE NOWOŚCI

Jedna

Nowy-Swiat nr. 1.

Druga

Graniczna nr. 9.

Otrzymują ciągle wszystkie dzieła
najswieższe, belletrystyczne i naukowe,
w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i an-
gielskim.

Pisma peryodyczne dają się do czytania **bez osobnej do-
płaty,**

Opłata abonamentowa książek w językach: polskim, rosyj-
kim i francuzkim, miesięcznie kop. 75; kwartalnie rs. 2. Kaucya
rsr. 3. Abonenci jednej lub drugiej czytelnicy, korzystać mogą z ka-
talogów **obu czytelnicy** mając tym sposobem, do wyboru przeszło

15,000 tomów

Dzieł wyborowych najswieższych,
z których wiele jest w 4-ch, 6-ciu, 8-miu egzemplarzach.

F

22.063